

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-jej po poł.

Pięcioro dzieci żywcem pogrzebanych ?

Wstrząsający krzyk z pod wieka trumny rozdziera serce matki.

Cudem ocalona ze straszliwych szponów letargu.



P. ZYGMUNT KACZOROWSKI.

Prezes Związku Kółek Rolniczych Województwa Łódzkiego był jednym z inicjatorów wczorajszego zjazdu delegatów kółek rolniczych z całego województwa.

P. KOPCIŃSKI MINISTREM OŚWIATY?

Warszawa, 5. 7. Sprawa obsadzenia feli ministerstwa oświaty nie została dotychczas jeszcze definitywnie załatwiona.

W kołach politycznych rozeszła się dziś wiadomość, iż teke powyższą ma objąć senator Kopciński (P. P. S.), lecz nominacja jego ma nastąpić dopiero po zakończeniu sesji parlamentu.

W wypadkach, gdyby perfraktacje do tyczące kandydatury senatora Kopcińskiego go rozbiły się, przewidziany jest jakoby na ministra oświaty obecny minister robót publicznych p. Broniewski. Jak wiadomo bowiem, ministerstwo robót publicznych ma być w ciągu nadchodzących tygodni skasowane, a poszczególne resorty tego ministerstwa weszłyby bądź to w skład projektowanego ministerstwa komunikacji, bądź też w skład ministerstwa przemysłu i handlu i ministerstwa spraw wewnętrznych.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	45,20
Nowy-Jork	9,28
Paryż	25,00
Szwajcaria	180,00

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych w żądaniu	9,15
	9,12 1/2

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57, 1/2
Złoty	57, 3/4
Dolar	5,17

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-jej efekty po kursie — 9.15.

Prywatnie dolar w żądaniu	9,15
W płaceniu	9,10

Tendencja spokojna. Podaż mierna

Małżonkowie Rozalja i Jan Pokorscy, zamieszkali we wsi Skotniki, pow. Łęczyckiego, mimo, iż mieli sześcioro dzieci, nie dochowali się z nich żadnego. Wszystkie umierały w wieku od 4—8 lat.

Wreszcie w roku 1919 urodziła się córeczka.

Jako jedynaczkę, kochali ją i pieścili, ze strachem spoglądając na nią, gdy dziecko poskarżyło się na jakąś dolegliwość — przypominał im się bowiem los poprzednich pięciorga.

Przed paru tygodniami mała Zosia nagle zachorowała, a drugiego dnia choroby jedyna ich ukochana córeczka umiera.

W dzień pogrzebu zeszli się sąsiedzi,

przybył ksiądz i przy rozdzierającym krzyku rodziców poczęto zabijać wieko trumienki.

W tem stało się coś nieoczekiwanego, coś, co przerażeniem powiało na uczestników smutnej uroczystości.

Oto z nawpół zamkniętej trumienki dał się słyszeć rozpaczliwy krzyk dziecka przy jednoczesnym głuchym łoskocie.

Co tylko żyło, w panicznym strachu uciekło z mieszkania. Na powstały tumult ksiądz własnoręcznie otworzył trumnę. Po zdjęciu wieka ujrzano dziewczynkę żywą z obłąkaniami od strachu oczyma, poczerwieniałą z wysiłku, z pokaleczonemi od uderzeń w twarde drewno rączkami. W

tym momencie zjawiła się matka Rozalja, a ujrawszy dziecko swe żywem, z krzykiem postąpiła krok naprzód i padła bez przytomności na ziemię. Rzucono się do cucenia jej, lecz wszelkie starania były bezskuteczne. Serce matczyne nie przeniosło odzyskania ukochanej córki i pękło. Mała Zosia popadła w letarg.

Letarg ten, jak stwierdził lekarz, był bezpośrednim wynikiem choroby. Ponieważ okoliczności choroby poprzednich dzieci podobne są do ostatniego wypadku, istnieje przypuszczenie, że i one pochowane zostały w letargu. Wieść ta wśród okolicznych włościan wywarła piorunujące wrażenie.

Rząd nie dopuści do podwyższenia cen węgla!

Dzisiaj upływa termin cofnięcia żądań przemysłu śląskiego.

(Od własnego korespondenta).

WARSZAWA, 5. 7. Starania przemysłowców węglowych na Górnym Śląsku o uzyskanie ze strony rządu zgody na podwyższenie cen węgla dotąd pozostały bez skutku. O ile zaś w ciągu najbliższych dni przemysłowcy węgla Górne-

go Śląska nie cofną swojej ostatecznej decyzji, rząd zastosuje względem nich surowe represje. Termin wyznaczony przemysłowcom węglowym przez rząd do cofnięcia nieuzasadnionych żądań upływa w dniu dzisiejszym.

A dolar nadal spada!

Bank Polski ma obniżyć kurs do 8.60.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 5. 7. Wczoraj w obrotach prywatnych dolar spadł z 9.22 na 8.96.

We Lwowie kurs dolara wynosił 8.95 — bez odbiorców. Dzisiaj oczekują obniżenia przez Bank Polski kursu dolara do 8.60.

P. Premier Bartel zabiera głos

w jutrzejszej dyskusji nad projektami zmian konstytucji.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 5. 7. Na jutrzejszym posiedzeniu sejmu zabierze głos p. premier Bartel w dyskusji nad projektami zmian Konstytucji. P. premier określi stanowisko

rządu w stosunku do poszczególnych wniosków zgłoszonych w tej sprawie i w imieniu rządu zadeklaruje, który spośród nich można będzie przyjąć jako uzupełnienie tego projektu.

Dziesięć osób pochłoneła Wisła w dniu wczorajszym

Okropny wypadek w Berlinie.

(Od własnego korespondenta)

Warszawa, 5. 7. Wczorajsza upalna niedziela spowodowała masowe zgromadzenie się ludności na brzegach Wisły, przyczem podczas kąpiei postradało życie 10 osób. Upał trwał aż do późnego wieczora.

Z Berlina donoszą iż upał dochodził tam w dniu wczorajszym w słońcu do 46

stopni Celsjusza. Wieczorem przeszła nad Berlinem gwałtowna burza przyczem woda podmyła i spowodowała runięcie 3-metrowego muru na jednym z przedmieść. Mur walił się zabił 12 osób, a 48 — zranił wśród wycieczkowiczów, którzy schronili się pod nim przed nawałnicą.

Rząd amerykański stwierdza że w Polsce panuje zupełny spokój.

Warszawa, 5. 7. — Departament Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej coinał w dniu 15 czerwca swoje ostrzeżenie, wydane do obywateli amerykańskich żeby nie wyjeżdżali do Polski. Departament Stanów uważa, iż położenie w Polsce jest tak spokojne, że obywatele amerykańscy mogą jechać do Polski bez narażenia się na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Niefortunny dzień pacholka Moskwy.

Zlikwidowane wiece komunistyczne.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 5. 7. Komunistyczny poseł Sochacki usiłował w dniu wczorajszym zorganizować w kilku punktach Warszawy wiece komunistyczne, które zgrupowały wszędzie słuchaczy. Wiece te jednak zostały zlikwidowane szybko przez policję. Aresztowano ogółem 36 osób.

Tajemniczy tłumok z fałszywymi banknotami wydobyli robotnicy z glinianki.

(Od własnego korespondenta)

Warszawa, 5. 7. Wczoraj na Woli ka pięcy się w gliniance robotnicy wydobyli tłumok z którego po rozwiązaniu posy pały się paczki 5-złotowych banknotów. Obecny przy tem tłum rozchwiał błyskawicznie owe banknoty. Po chwili jednak, ktoś krzyknął, iż banknoty są fałszywe, gdyż niema na nich numerów i wodnych znaków. Jednocześnie zjawiła się policja, która poczęła odbierać od publiczności znalezione około 10 klg. fałszywych banknotów, kilka natomiast zginęło w tłumie. Dzisiaj policja kontynuuje nadal poszukiwania rozgrabionych banknotów.

Reorganizacja służby wywiadowczej?

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 5. 7. — Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zapowiedziało dalsze redukcje w urzędach śledczych, przyczem jednak redukcja uzależniona będzie od stopnia sprawności każdego funkcjonariusza w walce z przestępczością. Jednocześnie mówi się o zupełnej reorganizacji służby wywiadowczej. Za ochronę przed kradzieżami mają być odpowiedzialni komisarze poszczególnych komisariatów policyjnych.

Jak wypadną tegoroczne zbiory?

Zbiór pszenicy i żyta mniejszy, jęczmienia i owsa większy niż w roku 1925

Uszkodzone zasiewy w województwie łódzkim.

Wobec zbliżających się żniw staje się aktualną kwestją, jak wypadną zbiory w bieżącym roku. Wyniki bowiem każdorazowego urodzaju wiążą się ściśle z całokształtem naszego życia gospodarczego i finansowego.

Zapytany przez przedstawiciela „Il. K. C.” minister rolnictwa i dóbr państwowych, p. Aleksander Raczyński, udzielił uprzejmie następujących wyjaśnień:

Ostatnimi danymi cyfrowymi pozwalającymi zorientować się w stanie zasiewów zboża w bieżącym roku są stopnie kwalifikacyjne, obliczone przez główny urząd statystyczny w końcu maja b. r. Stopnie te wykazują, że kwalifikacja zasiewów jest nieco powyżej średniej dla pszenicy, jęczmienia i owsa, oraz nieco poniżej średniej (2.9) dla żyta.

— W którym województwie — zapytuje korespondent — przedstawia się najlepiej stan zasiewów?

— W województwie poznańskim, śląskim, kieleckim, lubelskim, wołyńskim, oraz w Małopolsce. Najlepszy stan zasiewów — kontynuuje dalej p. minister — jest w województwie wileńskim, nowogrodzkim, oraz poleskim. Naogół zboża ozime, szczególnie żyto, są gorsze, natomiast zboża jare są naogół lepsze.

Niekorzystny wpływ na stan zasiewów miała przedewszystkiem niedostateczna ilość ciepła i słońca, oraz nadmiar wilgoci, który już w maju dawał się odczuwać w niektórych rejonach. Duże szkody spowodowały również wylewy rzek, które silnie uszkodziły zasiewy w woj. warszawskim, łódzkim, oraz w niektórych powiatach woj. krakowskiego, gdzie n. p. w powiecie tarnowskim zbiory zostały uszkodzone w 23 gminach. Również uszkodzone zostały zasiewy w kilku powiatach województwa łódzkiego.

Poważniejsze straty poniosły niektóre

powiaty szczególnie w województwie krakowskim, łódzkim i tarnopolskim skutkiem gradu.

Pozostały obszar kraju, w pierwszym rzędzie Poznańskie, Pomorze, Śląsk, Lubelskie, Białostockie i województwa wschodnie zapowiadają urodzaj dobry. Podczas, gdy zbiór zbóż ozimych będzie, być może, gorszy od zbioru zeszłorocznego, zboża jare dadzą prawdopodobnie plony lepsze.

— Jak się tedy przedstawia — panie ministrze — zbiory tegoroczne?

— Obliczenie (nawet w przybliżeniu) tegorocznych zbiorów jest trudne ze względu na brak ścisłych danych co do powierzchni obsiewu zbóż jarych. Ogólny obszar zbóż ozimych w porównaniu z powierzchnią zasiewu w roku zeszłym jest nieco większy.

W stosunku do poszczególnych zbóż przedstawia się następująco:

	1926 r.	1925 r.	Różnica:
	w tysiącach hektarów		w procent.
Pszenica	1.021	1.008	1.2
Żyto	4.922	4.874	1.1
Jęczmień	25	25	0.0

Przyjmując dla zbóż jarych zeszłoroczną powierzchnię zasiewów oraz uwzględniając różnicę przypuszczalną plonu, wykazana w stopniach kwalifikacyjnych, otrzymujemy następujące cyfry dla zbiorów tegorocznych w tonach: pszenica 1.440.093, żyto 4.946.519, jęczm. 1.720.182, owoce 3.402.144.

— Według powyższego obliczenia, panie ministrze, spodziewane powinno być zmniejszenie zbioru pszenicy i żyta, oraz zwiększenie zbioru jęczmienia owsa?

— Tak jest, w porównaniu do produkcji zboża, osiągniętej w r. 1925 zbiór pszenicy w r. 1926 wynosiłby 91.5 procent zbioru zeszłorocznego, żyta 75.6 procent, jęczmienia 102.6 procent, i owsa 102.7 pr. Podana kalkulacja przypuszczalnych zbiorów uległa jeszcze prawdopodobnie pewnemu zmniejszeniu, gdyż deszcze w czasie kwitnienia zbóż niewątpliwie ujemnie odbiją się na wydajności plonów.

Co ujrzaly trzy dziewczyny w polu podczas modlitwy?

Popiersie Matki Boskiej w białym obłoku.

W pobliżu wsi Himmelstadt nad Menem ukazało się podobno osobliwe zjawisko, które wywołało wśród ludności wielkie poruszenie i wprawilo umysły szerokich mas w niezwykle napięcie. Trzy młode dziewczęta z Himmelstadtu, wsi liczącej około tysiąca mieszkańców, pracowały w polu. Skoro w południe dzwony zabrzmiały na Anioł Pański, dziewczęta starym obyczajem

odłożyły robotę i zaczęły się modlić. Nagle ujrzały w odległości jakichś stu metrów od skraju lasu biały obłok, z którego wyzierał zupełnie wyraźny

obraz popiersia Matki Boskiej.

Zjawisko to powtarzało się przez szereg dni i było także widziane przez czwartą osobę.

Po rozgłoszeniu wiadomości o osobliwym zjawisku zaczęły się masowe wę-

drówki ludności do Himmelstadtu. Cała Frankonia opanowała istna manja. Przyprowadzano chorych, głuchoniemych i ślepych i składano ślubowania. Przychodzili ludzie także z Niemiec, z Bawarii i północnych, oraz południowej Bawarii. Przerwano wszelką robotę, jak tylko dała się odłożyć.

Badacze przyrody, zakonnicy i świeccy duchowni odwiedzali miejscowość starając się wyśledzić zagadkę.

Dotychczas nie dały badania żadnego rezultatu. Natłok pielgrzymów jest coraz większy.

Ordynariusz biskupi w Würzburgu wydał następujące obwieszczenie: „Napływ do Himmelstadtu przybiera poproszu straszające rozmiary. Ostrzegamy wierznych, aby się wstrzymali i czekali wyniku oficjalnych badań”.

Noga ludzka na moście.

Bestjalska zbrodnia w Wiedniu.

Przed kilku dniami na jednym z mostów w Wiedniu zauważono leżącą na filarze ludzką nogę.

Po rozpoczęciu poszukiwań, znaleziono w innym miejscu w pobliżu mostu wysokie czarne damskie buciki, obok których leżały sznurowadła. Długość podszew naprowadziła na myśl, że buciki były własnością zamordowanej kobiety, której noga leżała na filarze.

Po energicznym śledztwie udało się wreszcie wykryć zbrodniarza, a tak się okaza-

ło, jest nim 48-letni czeladnik rzeźnicki, Johann Wimpfpassinger. Przyznał się on do mordowania swojej żony Marii. Mordu dokonał we własnym mieszkaniu, poczem zwłoki żony ukrył pod łóżkiem, aby je na stepnego dnia półwariatować i cześciowo z mieszkania wynieść.

Otóż, gdy w środę wieczorem wyrzucił część zwłok do Dunaju, lewa noga żony zamiast do rzeki, spadła na filar i dzięki temu zbrodnictwo zostało wykryte.

Niezwykłe powikłanie.

Człowiek, który jest własnym synem; żona, która jest własną teściową, dzieci — wnukami własnych rodziców.

W salonach Chicago wiele się dzisiaj mówi o historii pewnego człowieka, który jest własnym synem. Takie kurjozjum zdarzyć się mogło w kraju wszelkich możliwości wskutek zawarcia niezwyklego związku małżeńskiego.

Bohaterem tej historii jest bogaty bankier amerykański, nazwiskiem Thomas Stearns, właściciel szeregu znanych instytucji finansowych. Stearns, liczący obecnie 62 lata życia, przed niedawnym czasem owdowiał. Ponieważ syn jego poległ w r. 1917 na francuskim placu boju, przeto Stearns został zupełnie osamotniony. Te przejścia zlamaly starzejącego się bankiera, a to tem więcej, że już przed siedmiu laty zerwał on także ze swymi krewnymi, z którymi się procesował.

Pewnego dnia bankier postanowił się znów ożenić, aby skończyć z życiem samotnym. Wybór jego padł na wdowę po synie, 30-letnią piękną Włoszkę. Ponieważ nie istnieje żadna ustawaowa przeszkoda w pobraniu się teścia z owdowiałą synową, przeto bankier wkrótce powadził swoją młodą małżonkę do ołtarza. To właśnie małżeństwo tak nierównie-

parę, wywołało w Chicago dużą sensację. Nie potrzeba posiadać zbyt wiele fantazji, aby wyjaśnić sobie zawikłane stosunki pokrewieństwa, wynikające z tego niezwyklego mariażu.

Przedewszystkiem bankier, przez swoje drugie małżeństwo stał się swoim własnym synem, albowiem jest on mężem swej własnej synowej. Jeszcze osobliwszą jest sytuacja jego małżonki, która we własnej osobie stała się własną teściową. Tego rodzaju powikłania mnożyć można jeszcze dalej, ale zaplączą się one w niezwykle już węzeł, jeżeli przypadkowo ta para małżeńska pobłogosławiona będzie potomstwem, bo wówczas ich dzieci stałyby się wnukami własnych rodziców...

Popierajcie Chrześcijaństwo
dale Haje Kościuszki 73
Wszystko dostać tam można.

Z powodu zgonu

a.†p.

Aleksandra Dąbrowskiego

b. kierownika Cyrku Medrano, Dyr. Cyrku Commy, człowieka
zaczętego, niepospolitego serca.

Wyrazy szczerzego współczucia składa żonie i dzieciom

S. Fuks, akwizycja ogłoszeń.

Doniosłe wynalazki polskiego inżyniera.

Zabezpieczenie materiałów przed ogniem i przed wilgocią.

W większości wypadków pożaru głów na przyczyną rozszerzenia się żywiołu tego są łatwopalne drewniane części domów sprzęty i podłogi. Otóż oddawna nasuwała się myśl, czyby nie udało się tych łatwopalnych materiałów uczynić w jakiś sposób odpornymi na ogień. Mnóstwo prób i poczynań, dokonanych na tem polu, nie przyniosło atoli dotychczas rezultatu. Jedną z nich zdaje się, że tym razem znaleziono szczęśliwe rozwiązanie tego problemu. Przynajmniej eksperymenty odpowiednio wypadły zupełnie zadawalająco. Sposób zabezpieczenia palnych materiałów przed ogniem wynalazł Polak n. Wł. Sierro, inż. z Brodów.

P. Sierro przedstawił swój wynalazek wczoraj krakowskim kolegom w „Towarzystwie technicznym”. Cały szereg przedmiotów palnych, jak słoma, papier, drzewo, materia, powleczonych płynem, który jest tajemnicą wynalazcy, poddał on działaniu ognia, trzymając je już to nad świecą już to zapalając rozlaną na nich benzynę. Wszystkie próby wypadły dodatnio. Pod wpływem ognia przedmioty nowoli się zwęzlały, ale nie żarzyły się, ani nie wybuchły płomieniem. Gaza i bibułka nawet trzymane nad świecą, czerniały i rozpadaly się...

Wartość wynalazku p. Sierro podnosi jeszcze ten fakt, że ów płyn izolacyjny nie wpływa zupełnie na barwę, lub wytrzymałość materii czy przedmiotów i jest względnie tani. Powłoczenie 1 m² powierzchni kosztuje kilkadziesiąt groszy.

Na wszelki wypadek...

Komfort w celach więziennych.

Więzienie dla ludzi zamożnych.

W mieście Bedford donosi „Nowy Jork” buduje gmina

nowy gmach więzienny.

W gmachu tym wprowadza się niespotykana dotychczas nigdzie nowość. Oto będą tam urządzone cele dla ludzi zamożnych, skazanych na karę więzienia, aby ich nie zamykać razem

ze zwyczajnymi zbrodniarzami.

Wiadomość tę podaje jeden z nowojor-

skich dzienników z komentarzem, że luksusowe więzienie, buduje się i urządza z funduszu, złożonego przez wszystkich bogatych ludzi w mieście, którzy widocznie chcą się

zabezpieczyć na wszelki wypadek

i zyskać pewność, że nawet gdyby się znalazł który z nich w konflikcie ze ślepą Tymida, to nie wyrzuci go ona poza obręb jego uprzywilejowanego świata.

Wśród tajemnic przyrody i cudów nauki.

Nierówne półkule naszego globu.

Dwa środki ciężkości ziemi tworzą nieobliczalną grę sił żywiołowych.

Na ostatnim posiedzeniu francuskiej Akademii Nauk znamienity paryski geograf Marcell Brillouin zadziwił areopag naukowy wynikiem swych badań nad ruchem ziemi.

Brillouin w obliczeniach swych opierał się na fakcie, że między północną a południową półkulą ziemi istnieje znaczna asymetria: na jednej półkuli bowiem przeważa stały ląd, na drugiej zaś ocean.

Ta nierównomierność wywołuje przedewszystkiem to zjawisko, że środek ciężkości oceanów leży gdzieś indziej niż środek ciężkości suszy. Odległość między temi dwoma punktami według obliczeń francuskiego uczonego wynosi nie mniej jak: 1.300 kilometrów. Jest to odległość znaczna równająca się prawie 1/5 promienia ziemskiego.

Nierównomierny rozdział wód i stałego ładu na powierzchni ziemi rodzi pewną liczbę sił — elementów, których wpływ na naszą planetę według przekonania Brillouina — może być tysiąc razy większy i gwałtowniejszy aniżeli siła przyciągania księżycy.

Sily te nie są dotychczas w szczegółach swych ani dostatecznie zbadane, ani nawet należycie ocenione, mimo, że zasługują na baczną uwagę geograów i astronomów, gdyż dowodzą że ruch ziemi jest zjawiskiem daleko więcej skomplikowanym, niż dotychczas utrzymywano.

Asymetryczny rozdział kontynentów i mórz jest punktem wyjścia dla potężnego mechanicznego działania tych sił, odgrywającego niezawodnie pierwszorzędą rolę w zjawiskach przyrody.

Kto wie, czy nie tu szukać należy rozwiązania zagadki trzęsienia ziemi i wybuchów wulkanicznych.

W każdym bądź razie wyliczenia Brillouina otwierają nowe perspektywy w rozdziale nauki o ziemi, uważanym dotychczas za prawie że zamknięty.

Astronomja zna ni mniej ni więcej, jak tylko 32 rozmaite ruchy naszej planety.

Obrót ziemi około swej osi, obrót około słońca i bieg przez wszechświat w systemie słonecznym, są to trzy najważniejsze rodzaje ruchów.

Ciekawe rewelacje Brillouina każą się

nam spodziewać wielu jeszcze niespodzianek na drodze badań mechanizmu ruchu naszej kuli ziemskiej.

SZTUCZNE OŚWIETLANIE ROŚLIN.

Działanie światła słonecznego na wzrost roślin było już wszechstronnie przez dawnych przyrodników zbadane.

Młodszej zaś generacji badaczy przyrody przypada w udziale wyśledzenie

jący wynik. Okazało się, że światło elektryczne w stosunku do pewnych gatunków zbóż może nie tylko zastąpić promienie słoneczne, ale je nawet przewyższa w działaniu.

Szczególnie stosuje się to do sztucznego naświetlania żyta. Ziarna wydały kwiat pod ciągłym działaniem światła elektrycznego prędzej aniżeli pod wpływem niestających promieni słonecznych.

Na dworcu kaliskim.



Pasażer: — Do odejścia pociągu zaledwie dwie minuty pozostały, a rzeczy jak leżały tak leżą na peronie...

Tragarz: — To z tego powodu szanowny pan się martwi? Co się zdąży załadować, to się załaduje, a reszta to już pójdzie dla mnie — za fatywę.

wplywu sztucznego światła na faunę naszej kuli ziemskiej.

Setki setek doświadczeń już zrobiono w celu zbadania zachowania się rozmaitych roślin pod wpływem różnego rodzaju sztucznego światła.

Przy tych eksperymentach botanicy mieli często sposobność zajrzenia wgląd nie tylko fizjologii roślin, ale i życia duszy roślin, że tak powiemy. Niektóre z doświadczeń na tem polu dają wierze w inteligencję roślin realne naukowe podstawy.

Prof. Maksymow rosyjski uczonec w Fizjologicznym Instytucie petersburskiego uniwersytetu poddał działaniu elektrycznego światła nasiona roślin zbożowych. Nasiona te były naświetlane przez długi czas dwiema lampami o sile tysiąca watt. Doświadczenie powyższe dało zdumiewa

Jak dotychczas doświadczenia prof. Maksimowa mają tylko naukowe znaczenie. Dopiero ścisłe studia nad sztucznym naświetlaniem roślin doprowadzą nas do gruntownego poznania ciekawego i brzemiennego w skutki odkrycia.

CZŁOWIEK MÓWIACY I ŚPIEWAJĄCY BEZ KRTANI.

W St. Andrä a R. małym miasteczku Austrii żyje 57-letni przedalnik lin drucianych Ignac Scheuch, który nie ma krtani.

Ten ważny organ został mu odjęty podczas operacji.

Ale nie to jest przyczyna, że Ignacego Scheucha zaliczyć można do osobliwości, lecz okoliczność, że pomimo braku krtani nie tylko mówi bez trudu, ale nawet śpie

wa. Kiedy jest „dysponowany” bierze różniczkowane tony w granicach 2-ych oktaf.

Pracuje w swoim zawodzie, jak zwykły śmiertelnik, nie wyrwa sobie siwych włosów z rozpaczy nad straconą grdyką.

Dwaj ludzie dokonali tego cudu. Znamienity laryngolog prof. dr. Hajek odjął mu krtani z powodu złośliwego nowotworu w gardle; a docent dr. Hugo Stern przełożony oddziału dla chorób mowy i głosu przy uniwersyteckiej klinice laryngologicznej przywrócił mu mowę dzięki nowemu a niezwykle ciekawemu zabiegowi własnej inwencji.

Usuwanie krtani zdarzało się i dawniej i jest doskonale dzisiaj opiewane technicznie. Ale dla przywrócenia mowy stosowano wiele metod: wstawiono np. sztuczną metalową krtani, przy pomocy której pacjent mógł wydawać brzydkie chrapiwe głosy. Przyrząd miał przytem tę niedogodność, że zawodził wówczas gdy był najpotrzebniejszy.

Inne metody dawały również mowę bardzo w modulację ubogą.

Metoda dr. Sterna polega na tem, że dzięki ćwiczeniu mięśni dolnej części gardzieli tworzy rodzaj ersztu struny głosowej (pseudoglottis). Procedura ta dała u większości pacjentów dość dobre rezultaty, u Scheucha zaś wynik przewyższył wszelkie oczekiwania. Jego głos nie tylko w mowie, ale i w śpiewie jest szczególnie podatny do modulacji.

Promienie Röntgena wykazały, że rolę rezerwuaru powietrza zamiast krtani odgrywa żołądek.

Rzecz naturalna, że ćwiczenie się w śpiewie ludzi pozbawionych krtani, jak Scheuch nie ma praktycznego znaczenia a stanowi tylko rodzaj treningu.

Koła wagonu zmiażdżyły mu kręgosłup.

Z Dąbrowy donoszą: Liczni podróżni, zgromadzeni na peronie stacyonnym w Dąbrowie, byli naocznyimi świadkami tragicznego zajścia. Miano wicie, gdy pociąg osobowy ruszył ze stacji, do pociągu podbiegł nagle jakiś mężczyzna

i kiedy sądzono, iż jest to spóźniony podróżny, który w biegu będzie chciał wskoczyć do wagonu, nagle mężczyzna rzucił się pod koła ostatniego wagonu. Oczywiście wszelki ratunek był bezcelowy, gdyż koła wagonu zmiażdżyły kręgosłup. Jak stwierdzono, samobójca jest 30-letni Stanisław Rusek, dozorca kina. Zna leziono przy nim kartkę, w której napisał, iż z powodu ustawicznych niesnasek w domu i dokuwania mu przez rodzinę, odbiera sobie życie.



A. CZECHOW.

Niepożądany „bagaż”.

Wzdłuż peronu małego przystanku kolejowego przechadzała się para młodych małżonków. Podług sposobu, w jaki mężczyzna obejmował kibić swej towarzyszki i po czułości z jaką się do niego przytuliła można było wnioskować, jak bardzo są szczęśliwi i jak radośnie uśmiecha im się życie.

Była piękna, letnia noc. Nieruchome powietrze przesycone było zapachem bzu i jaśminu, skądś tam, poza szynami, rozlegał się śpiew słowika i tylko wyglądający od czasu do czasu z ciemur księżyc był zasępiony: widocznie zazdrościł im szczęścia i wstydił się jednocześnie swej

nudnej, nikomu niepotrzebnej dziewiczości.

— Ach jak nam tu dobrze, Sasza — rzekła młoda kobieta — doprawdy obawiam się, żeby to wszystko nie okazało się tylko przyjemnym snem. Spójrz, jak przytulnie wygląda ten las, jakie miłe wrażenie robią milczące solidne słupy telegraficzne, które ożywiają krajobraz i przypominają, że tam, gdzieś daleko, są ludzie... cywilizacja... A jak przyjemne są donoszone zdała przez wiatr słabe odgłosy nadjeżdżającego pociągu...

— Tak... Jakże ty jednak masz gorące łapki, Waria? To dlatego, że się podniecasz kochanie... Cóż będziemy dziś mieli na kolację?

— Sałata i kurczę. Kurczecia starczy dla nas dwojga. Dla ciebie przywieziono z miasta sardynki i kawior.

Księżyc zmarszczył swa bezwasa twarz jakby się najadł tabaki i schował się za obłoki. Ludzkie szczęście przypominało mu własną samotność, przypominało mu motne łoże jego gdzieś hen, za lasami, dolami...

— Pociąg idzie — zwróciła się młoda kobieta do męża — spójrz jak ładnie wygląda.

Zdała widać było troje ognistych oczu.

Na peron wyszedł zawiadowca przystanku. Na szynach zamigotały tu i tam ogniki sygnałów.

— Przeczekałmy pociąg i pójdziemy do domu — rzekł Sasza, tłumiac ziewanie.

— Dobrze nam jest ze sobą, Waria, tak dobrze, że wydaje się to aż niprawdopodobnem.

Czarny potwór wśliznął się bez hałasu na peron i zatrzymał się. W oknach wagonów zamajaczyły senne twarze, kapelusze, sylwetki...

— Ach, ach! — rozległo się z jednego wagonu. — Warja z mężem oczekują nas! O, o oni! Warienka! Ach!...

Z wagonu wyskoczyły dwie dziewczynki i zawisły na szyi Waria. Za nimi ukazała się starsza, tęga dama i wysoki chudy jegomość z swemi baczkami, dalej dwaj gimnazjści obładowani bagażami, za nimi — guwernantka, za guwernantką — babcia.

— Oto jesteśmy, kochany, oto jesteśmy — powtarzał jegomość z baczkami, potraszając ręką Saszy. — Długo daliśmy na siebie czekać, ale za to wybraliśmy się wraz z całym przychówkiem i to na całe trzy — cztery dni. Cóż, moi kochani, nie mogliście się nas doczekać, co? Kolla, Kostia, Nina, Fifa, dzieci, ucałujcie kuzyna

Sasze. Mam nadzieję, że nie będziemy was krepować. Tylko proszę, bez ceremonji, to może damy się namówić aby po zostać parę dni dłużej...

Na widok wujostwa młoda para na serio się przeraziła. Podczas przemowy wuj ją gorączkowo pracująca wyobraźnia Saszy nasuwał mu obrazy najbliższej przyszłości. Ich miłe, przytulne trzy pokójki zostają zajęte przez gości. Kawior, sardynki i sałata znikają w mgnieniu oka, ku zynowicie rwa kwiaty, rozlewają atrament, hałasują, ciotka całemi dniami opowiada o swej chorobie (soliter i ból pod obojczykiem) i o swem arystokratycznym pochodzeniu.

I Sasza już z nienawiścią spogląda na swa młoda żonę i szepce przez zaciśnięte zęby:

— To do ciebie oni przyjechali... Żeby ich diabli wzięli!...

Nie odpowiada młoda kobieta, błada ze złości — to do ciebie. To twój krewniak nie moi!

A z poza chmur ukazała się pełna, rozjawniona uśmiechem twarz księżycy, jak gdyby tym uśmiechem chciał on wyrazić radość z powodu nieposiadania krewnych.

Już człowiek jaskiniowy używał napastrka...

Historja pancera palca.

Minęły czasy, gdy starający się młody człowiek obdarzał ukochaną — napastrkiem, chociaż myśl nie była zła, napastrzek bowiem, będący w ciągłym użyciu, stale przypominał ofiarodawcę.

Historja napastrka jest bardzo stara.

Poprzednikiem jego był „pierścień do szycia”. Pierwsze napastrki pochodzą z czasów przedhistorycznych. Znalezione je w kurhanach południowej Rosji, Francji i we Włoszech. Bywają z brązu, z kości słoniowej, albo ze zwykłych kości i odpowiadają swym kształtem współczesnym napastrkom metalowym.

W XII stuleciu żyła w klasztorze koło Bingen nad Renem zakonnica imieniem Hildegarda, która pozostawiła po sobie sporo pism. Znajdują się wśród nich także rozprawa, napisana językiem nieco dziwacznym mistycznym, który możnaby uważać za poprzednika esperanta. W rozprawie tej

mowa jest o napastrku.

który tam się nazywa „ziriszkaz”. Istnieje też rysunek z r. 1832, przedstawiający

fabrykanta napastrków przy pracy. Obrazek ten obala i rozprasza teorię, że wynalazca napastrka był złotnik Niclas z Benschooten przy Amsterdamie, który żył w XVII stuleciu.

Legenda ta powstała stad, że złotnik zaofiarował damie swego serca pięknie ozdobiony napastrzek, do którego dołączył list, w którym mowa jest o tem, że napastrzek ten „wynalazł”.

Już w XVII wieku pojawiały się karykatury krawców, których atrybutem były nie tylko olbrzymie igły i nożyce, ale także napastrki, większe od samego krawca. W literaturze XV, XVI i XVII stulecia często jest mowa o napastrku a w opisie, pochodzącym z XVIII stulecia, czytamy o tem, jak to napastrzek musi przejść przez

„dziewięć rak”, nim jest gotowy.

Dziś, oczywiście, wytwarza się napastrki maszynowo, codziennie powstają nowe modele i urzędy patentowe mają ciągle z napastrkami do czynienia.

x

Cała załoga do pomp!

Niezwykły dowód zimnej krwi i energii.

Niezwykły

dowód zimnej krwi i energii

złożyła w tych dniach załoga angielskiego parowca towarowego „Leicester”.

Parowiec, znajdujący się w drodze z Bristolu do Nowego Jorku, uderzył, w odległości trzystu mil morskich od wschodnich wybrzeży Newfoundlandu,

o lawice lodowa

i uległ mocnemu uszkodzeniu poniżej linii wodnej. Zażądano więc radiotelegraficznie pomocy i w kilka godzin później nadpłynął z portu z St. Johns

silny parowiec holowniczy.

Dzięki spokojnemu morzu, zdołano bez trudności połączyć się z tonącym parowcem linami i skierować się w stronę portu St. Johns.

W chwili, gdy rozpoczęto holowanie uszkodzonego parowca, pokład jego wznosił się jeszcze na wysokości 2 i pół metrów nad poziomem morza. Pomimo jednak, że

cała załoga pracowała bez przerwy przy pompach,

parowiec zagłębiał się coraz bardziej, tak, że w odległości 15 mil mor. od St. Johns wystawał już tylko na 40 centymetrów ponad powierzchnię morza. A gdy wreszcie zdołano dotrzeć do portu i stanąć u przystani

już tylko 15 centym. parowca widniało nad wodą.

Niebezpieczeństwo jednak załonecia już minęło.

W porcie powitano owacyami wytrwałą i odważną załogę, a „Leicester” umieszczono w doku, gdzie będzie dokonana jego naprawa.

Najpiękniejsza świątynia indyjska tonie w wodach Sangesu.

Nikt nie ratuje bezcennego zabytku sztuki.

Odwiecznym porządkiem rzeczy najwspanialsze nawet kultury, osiągnawszy punkt szczytowy rozwoju,

chylć się poczynają potem zwolna ku upadkowi.

by ustąpić miejsca kulturze młodszej i bardziej przystosowanej do zmienionych warunków. Powstają w ten sposób istne uwarstwienia kulturalne, podobne do pewnego stopnia do uwarstwień geologicznych, wydobywające zaś z pod płu wieków owych kultur zanikłych odbywa się w ostatnich czasach na coraz większą skalę. — Klasycznym krajem pod tym względem

sa Indie,

gdzie na prastarej kulturze drawidyjskiej wybujała później wspaniała kultura brahminska i buddyjska, potem pozostała tam swe imponujące ślady fala mongolskiego najazdu, by z kolei ustąpić miejsca nowoczesnej kulturze hinduskiej,

tworzącej się już pod silnymi wpływami kultury anglosaskiej. To też Indie dzisiejsze pełne są wspaniałych jeszcze zabytków kulturalnych i cywilizacyjnych, stworzonych przez wszystkie wspomniane po przednio kultury, zwolna jednak chylących się ku upadkowi i pod wpływem czasu i zmienionego kierunku nurtów współczesnej cywilizacji indyjskiej. Przecudowny zabytek budownictwa staroindyjskiego, a mianowicie

jedną z najwspanialszych świątyni w prastarem centrum religijnem Indii — Benares.

tonie z biegiem lat coraz głębiej w podmywających ją wodach Sangesu, nieprzełiczone zaś tłumy pobożnych Hindusów, pielgrzymujących corocznie do Benares, obserwują to z

wschodnim fatalizmem.

nie podejmując żadnych kroków dla ratowania bezcennego zabytku sztuki.

Wzburzony żywioł zniszczył cały las.

10 tysięcy drzew z wyrwanymi korzeniami spłynęło rzeką.

Ze Styrii donoszą, iż niewielka rzeczka górską Enns, wpadająca do Dunaju, wzbierała do tego stopnia skutkiem oberwania chmur, iż

zniszczyła doszczętnie las położony nad jej brzegami, na przestrzeni 5 kwadr. km.

Wzburzona fala wyrwała z korzeniem 10 tysięcy starych drzew przeznaczonych już na wyrab i ułożała je niszczyć po drodze mosty i śluzę.

Zmobilizowano żandarmerję i oddziały pionierskie, które starają się wylowić

ogromne kłody drzew z wody, by zapobiec dalszemu niszczeniu mostów i uratować choć część cennego materiału budowlanego.

Kilka tysięcy drzew zaniosła już wzburzona rzeka górską do Dunaju, musiano więc wstrzymać na kilka dni żegluzę w obawie katastrofy.

Pomimo tej przezorności kilka tratw i barek rybackich rozbiło się o płynące Dunajem stuletnie deby i sosny.

x

Sam jeden płacę książętom i b. cesarzowi Niemiec!

Dowcipny Saksończyk.

Prasa saska donosi o niezwykłym sposobie głosowania jednego z obywateli niemieckich w sprawie odszkodowania byłych domów panujących. Ponieważ dowiedział się z gazet, że byli monarchowie podnoszą pretensję do kilku miliardów marek, postanowił im sam zapłacić odszkodowanie żądane.

Był to obywatel saski miejscowości Reutnitz pod Ostritz. Stanawszy u urny do głosowania włożył do koperty trzy bilety każ

dy opiewający na miliard marek conprawda dawnych inflacyjnych i dodał do tej ofiary bilecik, na którym napisał: **Niniejszem sam jeden płacę książętom, królom i cesarzowi Niemiec drobnotkę, której się obecnie od narodu swego domagają.**

Dowcipny ten Saksończyk w ten oryginalny sposób skrytykował surowo daleko idące postulaty byłych domów panujących w Niemczech.

:o:

Krąteczki sądowe.



PIĘKNA SAMOTNICA.

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

W jednym z olbrzymich domów przy ulicy Klińskiego mieszka piękna pani Stefanja Szydłowska, kobieta w średnim wieku, samotna. Niewiadomo dlaczego opowiadała sobie ludzie w wielkiej tajemnicy, że pani Stefanja utrzymuje dom schadzek, nie bowiem nie przemawiało za tem, że tak jest w istocie. Ale zawsze tak bywa, że kobiety samotnej czeplą się ludzkie złośliwe języki. Coprawda pani Stefanja lubiła towarzystwo i kiedy niekiedy w mieszkaniu jej bawiono się wesoło, lecz w sposób godziwy i przyzwoity. Zresztą nie dbała zbyt o to, co ludzie gadają. Miała sumienie czyste i to jej wystarczało. Wkońcu sprzyrzyło się ludziom plotkowanie, przestali zajmować się panią Szydłowską, gdy oto zaszły okoliczności, które znowu zwróciły uwagę powszechną na piękną samotnicę.

PANI STEFANJA ADMINISTRATORKA DOMU.

W porozumieniu z gospodarzem objęła pani Stefanja funkcję administratorki domu. Cieszyła się bardzo z racji tego zaszczytu i z tego jeszcze, że niemal całkowicie zwolniona została z obowiązków płacenia komornego. Jako kobieta nie mogła sobie poradzić przeciw z administracją domu, zamieszkałego przez ogromną ilość lokatorów. Zmuszona była przeto poszukać pomocnika. Znalazł się taki w osobie p. Stefana K. prowadzącego administrację jednego z domów przy ulicy św. Anny. Zabrał się energicznie do rzeczy i po pewnym czasie złożył dowody, że jest o wiele lepszym od pani Stefanji administratorem. W obawie, by nie zajął z czasem jej stanowiska, starała się go usunąć, on zaś odplacił pięknem za nadobne i z kolei ją pod nią kopać doły. Zawrzała wojna nieublagana.

ANONIM W KOMISARJACIE RZĄDU.

W piwiarence przy trunkach pan Stefan K. z przyjaciółmi odbył walną naradę, w jaki sposób wygrać ze stanowiska p. Szydłowską. Postanowiono wykorzystać plotkę o utrzymywaniu przez nią domu schadzek w mieszkaniu prywatnem. Wystosowano przeto z tego rodzaju do-

nieśnieniem list anonimowy do Komisarjatu Rządu.

Na skutek poufnej wiadomości Komisarjat Rządu wydelegował do mieszkania pani Szydłowskiej paru wywiadowców, którzy jednak żadnych dowodów winy jej nie ustalili. Stwierdzono przeto jedynie fałszywe oskarżenie.

Pani Stefanja, domyślając się, kto jej takiego figla spletał, postanowiła mieć się na ostrożności i zaniechała wszelkich głosniejszych przyjęć. Cichutka była jak fioletek w trawie.

ZBIOROWA SKARGA.

Stefan K. zgrzytał zębami ze złości, przekonawszy się, że list anonimowy nie odniósł skutku zamierzonego. Wówczas chwycił się innego sposobu. Współ z przyjaciółmi swymi: Józefem Fabjańskim Janiną Fidlerową, Józefem Gruszczyńskim i Władysławem Lampezkim wystosował skargę do sądu, zarzucając jawnie Stefanji Szydłowskiej, utrzymywanie domu schadzek i udzielanie pokoju kobietom publicznym. Rozwinęli też oni gorącą agitację wśród lokatorów domu, z których część opatrzyła skargę swym podpisem. Jednocześnie wystosowano doniesienie do Komisarjatu Rządu. Dochodzenie policyjne i tym razem nie dowiodło jednakże słuszności doniesienia.

REHABILITACJA.

Pani Stefanja wniosła przeciwko p. Stefanowi K., Józefowi Gruszczyńskiemu i towarzyszom skargę do sądu o zniesławienie z art. 531 k. k. W dniu wczorajszym epilog ciekawej tej historii złośliwości ludzkiej rozegrał się w sądzie pokoju 2-ego okręgu. Sprawę rozpatrywał pan sędzia Tum.

Po zbadaniu trzydziestu kilku świadków, sąd uznał winnym tylko Józefa Gruszczyńskiego i skazał go za uwłaczanie czci pani Stefanji Szydłowskiej na jeden miesiąc więzienia. Wobec dotychczasowej niekaralności oskarżonego wykonanie wyroku zawieszono zostało na dwa lata.

Sza-wicz.

Czytajcie „Kurjer Łódzki”

Dzień w Łodzi.

—:5:—



Wybryk dorożkarza. Pobił batem pasażera.

(x) Fajwel Menson, dorożkarz, zamieszkały przy ulicy Młynarskiej 37, doszedł do przekonania, iż w obecnej dobie zrobić lepiej

jeden kurs porządny,

aniżeli kilka lichych. Stojąc zwykle ze swym wehikułem w samym centrum miasta przed Grand-Hotelem, skromnie ubranym pasażerem oświadczał zawsze, że jest zajęty, upatrując grubszej ryby.

W dniu wczorajszym trafił się Fajwłowi gość wyglądający

na cudzoziemca.

Menson odwiózł go na dworzec kolejowy Łódź-Kaliska i za kurs zażądał zapłaty dwukrotnie przewyższającej taksę. Gdy pasażer chciał zajrzeć do cennika zawieszzonego przy dorożce Fajwel oddepchnął go i złowrogo wymachując pasażerowi batem tuż pod nosem, począł domagać się

żądanej zapłaty.

Kiedy pasażer nie uskutečnił żądania dorożkarza wówczas Fajwel

uderzył go batem w twarz.

W tejże chwili w sprawę tę wmixował się przechodzący policjant. Siadłszy w dorożkę razem z poszkodowanym pasażerem, polecił Mensonowi pojechać do

najbliższego komisariatu,

gdzie przeprowadzono dochodzenie, w rezultacie którego Mensona pociągnięto do odpowiedzialności za pobieranie nadmiernej zapłaty i pobicie.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Od poniedziałku, dnia 5 lipca r. b.
Bezrobotny Król Dla dorosłych
Najweselejsza komedia bieżącego sezonu w 9-ciu częściach. — **Sieroca dola** —
Dla młodzieży
Dramat tytułowy w 7-miu częściach.

P. WYNNE

34)

ŚLEPA MIŁOŚĆ

POWIEŚĆ

— Ach, dlaczego? Czy pan naprawdę uważa... Ira przerwała, zaś jej twarz przybrał wyraz rozczarowania.

— Uważam, że to będzie uprzejmie wobec niej. Ona musi się przecież śmiertelnie nudzić, musząc całe godziny wysłuchiwać sama. Mazonie!

Fanszow gwizdnął przeciągle.

— Słucham pana majora. — Mazon siedział dotychczas w pewnym oddaleniu i spoglądał na morze; na znak swego pana zerwał się radośnie i przybiegł do wózka na którym leżał chory. Nienawidził tych długich rozmów przedpołudniowych. Do czego to miało doprowadzić... Takie pytania nie bezstannie sobie zadawał.

Nie ulegało wątpliwości, że Ira była paną z dobrego domu i niezłe wychowaną, a mimo to nie nadawała się zupełnie do tego środowiska, w którym żył lord Fan-

Narzeczony panny Anieli.

Rzezimieszek łódzki na letnich wywczasach.

(u) Feliks Trzcinka,

jedynak zamożnego dzierżawcy

z pod Piątku, karierę złodziejską rozpoczął bardzo wcześnie. Już jako 15-letni chłopak okradł rodziców i umknął z domu.

Pan Trzcinka poszukiwał syna i po kilku dniach znalazł go ukrywającego się w samym Piątku.

Felek do tego czasu zdążył przetrwać skradzione pieniądze.

Przyrzekłszy poprawę uzyskał przebaczenie ojcowskie; tegoż jeszcze dnia w Piątku

okradł ojca powtórnie

i zbiegł.

P. Trzcinka widząc wówczas, że syna już nic nie poprawi, oddał go w ręce policji.

Po kilkumiesięcznym pobyciu w więzieniu Felek przedzierzgnął się w pospolitego złodzieja operującego na gruncie łódzkim.

Popielniąc kradzieże nadzwyczaj zreszczie grasował bezkarnie zimą w Łodzi, a latem w pobliskich wsiach i osadach.

Ostatnio już jako 25-letni mężczyzna Trzcinka

rozkochał w sobie Anielę Podhajska, córkę kolonisty z pod Łasku.

Opuścił wtedy Łódź i przeniósł się do mieszkania swej narzeczonej, tłumacząc jej, iż otrzymał urlop.

Stary kolonista widząc, że córka na serjo pokochała Felka, postanowił zrobić go swym zięciem.

Lecz Felek ani myślał

o żeniactwie.

Sprytny złodziej wyczuwszy, że dom

Podhajskich jest bardzo podatnym terenem do popełnienia kradzieży.

uspił czujność kolonisty,

wykorzystał naiwną dziewczynę i w dniu onegdajszym, kiedy Podhajski wyjechał w pole, a Aniela wyszła do sąsiadów,

rozbił siekierą kufer,

w którym kolonista przechowywał pieniądze i skradł około 1.000 złotych, oraz

Gdy pani domu wyjdzie na spacer...

Nieuczciwa sublokatorka.

(x) Pani Dorota Markus, zamieszkała przy ulicy 6-go Sierpnia 98, czuła na dole ludzi nieposiadających własnego mieszkania,

przyjęła sublokatorkę,

niejaką Bronisławę Jurgyc.

Ta postępowaniem swoim zdobyła sobie sympatię i zaufanie pani Doroty, która będąc przekonana, że sublokatorka jej jest najuczciwszą istotą pod słońcem, pozostawiła ją samą w mieszkaniu.

W dniu wczorajszym pani Dorota wy-

biuterję wartości kilkuset złotych. Dokonawszy tego, zbiegł.

Panna Aniela wróciwszy do domu spostrzegła rozbitą kufer i

czempredzej przywołała ojca.

Ten domyślił się, kto jest sprawcą kradzieży i nie namyślając się wcale zaprzął do bryczki konia i wyjechał w stronę Łodzi, dokąd, jak to zresztą dobrze wyczuł, skierował się niedoszły zięć.

Tuż pod miastem kolonista natknął się na złodzieja.

Trzcinke osadzono pod kluczem.

niotniła się.

Wieczorem skonstatowawszy kradzież Markusowa zwątpiła w uczciwość sublokatorki, a gdy ta do północy nie wróciła zaniepokojona pani Dorota zajrzała do jej rzeczy, ale tych już nie znalazła.

Powiadomiona o dokonaniu kradzieży policja wszczęła dochodzenie.

W ciemnym i pustym zaułku...

Wróg narzeczeństwa.

(x) Pan Kazimierz Błachowicz, zamieszkały przy Szosie Pabjanickiej 45, w dniu wczorajszym odprowadzając narzeczoną ujrzał kilku

podejrzanych osobników,

postępujących jego śladami.

Po pewnym czasie kroczył za nim już tylko jeden, który nie spuszczał z oka pana Kazimierza. Gdy tenże pożegnawszy się z narzeczoną zmierzał ku domowi, tajemniczy obserwator poszedł za nim.

Kiedy Błachowicz znalazł się na

pustej uliczce

w okolicy Górnego Rynku, nieznajomy zaszedł mu drogę i po krótkim wstępie rzucił się na zdumionego całą tą historyjką Błachowicza i zaczął go okładać

grubą trzciniową łaską.

Kiedy na twarz Błachowicza pojawiła się krew tajemniczy osobnik uznał się za zwycięzcę i odszedł.

Pokaleczony pan Kazimierz wbiegł do któregoś z domów i

wzywawszy do pomocy dwóch mężczyzn, ujął napastnika i odprowadził go do oddanego komisariatu policji, gdzie okazało się, że osobnik, któremu nie podobało się narzeczeństwo p. Błachowicza, jest niejakim Franciszkiem Krawczyńskim.

Pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej.

Bij, ile masz sił! Krwawa batalja na podwórzu.

(x) W dniu wczorajszym na podwórzu domu przy ul. Nowej 10 rozegrała się

krwawa batalja.

stoczona przez lokatorów tejże posesji, a mianowicie: Jana Hołysza, Teofila Dopięńskiego i Ignacego Smorańskiego. Młodzi ci ludzie stanowili trójkę serdecznych przyjaciół, lecz przed kilku dniami

przyjaźń ta została zerwana.

Dopięński i Smorański zjednoczyli się przeciwko Hołyszowi, dokuczali mu przy każdej sposobności. Atmosfera pomiędzy nimi stawała się coraz gorętsza i oto w buchłą z całą siłą. Zjednoczona dwójka

napotkała Hołysza w bramie domu,

gdzie też wszczęto zgiełkliwa kłótnia. Prze-

ciwnicy, gwoli większej swobody ruchów, przenieśli się na podwórze, gdzie też rozpoczęto.

formalną bójkę.

I tak poczęto się bić łaskami, a kiedy zostały one połamane, wzięto się do kamieni. Zwycięstwo chyliło się zaczęło na stronę Dopięńskiego i Smorańskiego, którzy

celnymi pociskami

zmogli Hołysza, a gdy ten odniósł rany głowy i twarzy, upadł na ziemię, przeciw niey zbiegli. Lekarz pogotowia Kasy Chorych udzielił mu pomocy, pozostawiając go na miejscu w stanie osłabionym, zaś osobami Dopięńskiego i Smorańskiego zaopiekowały się bliżej odpowiednie czynniki.

szow. Przytem była biedna, jak mysz kościelna. Mazon na myśl o niebezpieczeństwie, jakie według jego zdania groziło jego panu, zżymnął się niecierpliwie i spojrział nieledwie ze złością na Ire.

Major Fanszow nie należał jednak do ludzi naiwnych i sam spostrzegł, że może łatwo wpaść w matnię, z której ani on, ani młoda dziewczyna nie będą mogli się wywikłać. Nie patrzył nawet na nią, ona zaś wolno, jakby umyślnie chciała przeciągnąć chwilę spotkania przechodziła z kamienia na kamień.

— Ależ do ciotki Frani taki kawał drogi, że wcale się nie oplaci do niej iść. Ona zresztą wcale na nas nie czeka.

— To nic nie szkodzi, tem więcej się u cieszysz, gdy nas zobaczy, — odrzekł Fanszow stanowczo.

ROZDZIAŁ XII.

— Czy ty znowu wychodzisz, kochana Franiu? — zapytała ciotka Helena, stojąc u pierwszego stopnia schodów, z których właśnie schodziła ciotka Franja i Ira.

— I owszem, kochana Heleno. — odpar-

ła ciotka Franja, zapinając swe wytarte rekawiczki.

— Pójdę z wami, zaczekaicie chwilę. — Ciotka Helena powiedziała to z udanym spokojem i weszła do pokoju drugiej siostry, zamykając drzwi za sobą. Za drzwiami rozległy się szepty.

— Ciotko Franiu, co uczynimy, jeżeli o na naprawdę pójdzie z nami? — wybuchnęła Ira z przestachem, malującym się na jej twarzy. — On przecież nie wie, że ciotki nie są wtajemniczone we wszystko i na pewno się nam ukłoni, a wówczas wszystko wyjdzie na jaw. Ciociu Franiu, ty musisz coś wymyślić, aby mnie uratować. Jeżeli się stanie coś takiego, co uniemożliwi nasze spotkanie, to umrę...

— Uspokój się, kochana Iro, — rzekła ciotka Franja spokojnie, chociaż w rzeczy wistości jej serce biło jak młotem; bała się wcale od Iry, albowiem już od tygodnia zauważyła, że siostry odnoszą się do niej podejrzliwie. Nie chciała tego powiedzieć Irze albowiem wiedziała, że ona ze zdenerwowania mogłaby się rozchorować. Siostry prawdopodobnie widziały je wleczko-

rem, rozmawiające na promenadzie. Co te raz należało poczekać? Nieczyste sumienie nie dawało jej spokoju. Czy miała się wyprzeć wszystkiego? A może należało się raczej przyznać? A może najlepiej byłoby pójść dzisiaj na przechadzkę, zdając się na przypadek w nadziei, że go dzisiaj nie spotkają? Ale nie, lepiej już przyznać się, starając się usprawiedliwić dotychczasowe postępowanie jakimś wybiegiem. Wtem błysnęła jej szczęśliwa myśl. Pobiegła do drzwi, wpadła do pokoju, w którym siedziały obie siostry i zatrzasnęła drzwi za sobą, pozostawiając Ire w przedpokoju.

Tłusta ciotka Ela siedziała przy biurku, wpatrując się swemi wyblakłymi, rybiemi oczyma w ciotkę Helene, która stojąc przed nią, wymachiwała rękoma, opowiadając coś z nadzwyczajnym ożywieniem. Ujrzawszy wchodzącą ciotkę Franję, obróciła się do niej gniewnie i rzekła, marszcząc brwi:

— Zaczekaj chwilę.

— Dobrze, moja kochana. — Ciotka Franja poszła do okna.

(d. c. n.)

Żony na letniskach — bawmy się!

Raj dla słomianych wdowców.

Obrączka ślubna powędrowała do... kieszonki od kamizelki.

Sezon ogórkowy opanował wszechwładnie atmosferę miasta. Pod upalnym wpływem rześkich potoków słonecznych pograżyło się wszystko w senna martwość i „jedwo-zięca” apatie — poty i nudy, oto dwa bieguny, dokoła których powolutku obraca się w obecnej chwili oś życia dzielnego w Kominogrodzie...

KATEGORIA SŁOMIANYCH WIDOWCÓW...

Należy zaznaczyć, że tylko: dziennego życia. Bowiem nastanie wieczornego chłodu kładzie u wielu łodzian kres całodziśniej apatii. Mrok nocy wlewa nowe siły żywotne w żyły wielu, bardzo wielu naszych współobywateli z tej kategorii, którą zwykliśmy popularnie określać mianem: słomianych wdowców...

Na te kategorie ludzi bacył sezon ogórkowy działała deprymująca przewaźnie tylko za dnia, natomiast pod wieczór e nergia życiowa oraz przedsiębiorczość zjawiała się często w pomnożonej ilości...

„JUTRO PRZECIEŻ NIEDZIELA”...

Zwłaszcza pod wieczór sobotni, ten tradycyjny wieczór, w którym przeciętny obywatel lubi się zabawić, mając w świadomości ten fakt, że „jutro przecież niedziela więc — mogą się wyspać”...

WBREW LOGICE FAKTÓW.

Wprawdzie u sporej części słomianych wdowców w rzeczywistości niema mowy nawet o rzetelnym wyspaniu się w niedzielny poranek, bo — miast spoczywać do późna w objęciach Morfeusza — trzeba już o bardzo wczesnej godzinie śpieszyć co tchu na „podmiejski” do pobliskich Kuluszek, Żakowic lub podobnych Gołkówek, w objęcia utęsknionej podwłki, — a jednak — wbrew logice faktów — chcą życia i użycia „po kawalersku” nakazując ludziom świądomość tym pozornie tylko słusznym argumentem: „Jutro przecież niedziela”...

WSZELKIE TYPOWE CECHY Z WYJĄTKIEM — JEDNEI...

I tak — dzięki takiej swoistej logice słomianego wdowca gwaro i ludno jest obecnie jednak w nocy z sobotę na niedzielę w łódzkich „lokalach”. Zarówno w Savoyu, jak i w Teatralnej niemieli w Mali Nowej oraz Tivoli.

Stółki gesto są obsadzone przez panów w wieku statecznym, panów z brzuskami i łysinkami, panów, odznaczających się na pozór wszelkimi typowymi cechami ludzi „żonatych i dzieciatych”, za wyjątkiem jednej tylko cechy: obrączki...

Ta „cecha” pograżona jest przeważnie w przepastnych czeluściach... kieszonki od kamizelki...

DOROCZNE — OBYCZAJOWE PRAWO

Za dnia nudno jest i goraco, w biurze niewiele jest roboty, w interesach jeszcze mniej, trzeba więc bezwarunkowo chociaż wieczorem odszkodować się trochę, zwłaszcza, że przecież nie tylko małżonce należą się odpoczynek letni, ale i małżonkowi przysługują doroczne, obyczajowe prawo wywczasów matrymonialnych...

Korzysta się więc z prawa tego...

STAGNACJA W STAGNACJI.

Dzięki temu korzystaniu „właściciele łódzkich „lokalii” — nie robiąc naogół, by najmniej, zbyt świetnych interesów — jednak jako-tako przebiegają i ten sezon ogórkowy, cięższy przecież, niż którykolwiek dotychczasowy, jako okres stagnacji sezonowej zbiegający się z okresem stagnacji ogólnej...

PRZY POMOCY „PROGRAMU”.

W niemalym stopniu przyczynia się do przebiegowania tego faktu, że „szanujące się” łódzkie lokale zaprowadziły obecnie system zwabiania gości przy pomocy t. zw. „programu”. Parę piosenek, kilka numerów „shimy — excentrique”, trochę fru-fru sikienkowego — wystarczyło w zupełności, aby szpakowatemu jego-kościowi z obrączką w kamizelce stworzyć iluzję „dawnych, dobrych kawalerskich czasów”, kiedy to „panie — tego — chodziło się spać co noc o piątą nad ranem...”

Iluzja słomianego wdowca... Nie śmiejęmy się z niej, bo i tak — pryśnie ona nie zadługo... Rychło zaszumią znów wiatry jesienne małżonka powróci z letniej wile-

gajatury i wszystko znów wejdzie w wydeptyany tryb powszedniego żywota... Nie zawsze przecież można korzystać ze swobod słomianego wdowieństwa...

„Inwalida”.



Zainteresowany: — Na jakiej zasadzie otrzymał pan koncesję na sklep tytoniowy?...

Szczęśliwiec: — Jestem inwalidą...

Zainteresowany: — Wojennym?...

Szczęśliwiec: — Nie... Giełdowym. Podczas oblawy na czarnogieldziarzy w tłoku złamałem sobie rękę.

Niebezpieczny zawód.

Z drugiego piętra na bruk.

Jan Stefan, zamieszkały przy ul. Włodzimierskiej 44, z

zawodu blacharz.

uległ w dniu wczorajszym nieszczęśliwemu wypadkowi. Zajęty reparaacją dachu do mu nr. 23 przy ul. Waryńskiego spadł z

wysokości 2 piętra na bruk. Do nieszczęśliwego zawezwano Pogotowie Ratunkowe które po udzieleniu mu pierwszej pomocy, odwiozło go następnie w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa przy ul. Drewnowskiej.

Litości! Litości! Litości!

— wołają nałogowi palacze, nie chcąc zatruwać płuc i powietrza „monopolem”.

Jednym z największych nałogów, który trudno jest zwalczyć, to nikotyna.

Obliczono, że na

stu ludzi pali przeciętnie 80.

Olbrzymi procent, olbrzymie też są, a właściwie powinny być dochody. Tytoń stał się artykułem niezbędnym użytku codziennego i gdyby nie wiem ile kosztował, ludzie odmówią sobie wszystkiego.

a pallé beda!

Zdaje się, że nasze władze licząc się z tem nie dbają o swych konsumentów. Po wiedzy otwarciu: mamy tytoń lichey, drogi, a często nawet nie ma przepisanej wagi. Jakoś nie słychać o tem, by miała na

stąpić jakaś poprawa. A tymczasem wyrzucają do sprytni spekulanci i sprzedają przemycony tytoń zagraniczny, trochę tyko droższy, ale jakże nieporównanie lepszy!

Ile na tem rząd nasz traci nie trzeba chyba dowodzić.

Dyrektorzy monopolu tytoniowego biorą olbrzymie pensje i jeszcze większe „premie” (?), a tytoń jest zły, drogi i szkodliwy. A przecież surowca mamy dosyć i do syć sprowadzamy go z zagranicy! Niech więc się ktoś zlituje nad palaczami, by nie zatruwali powietrza „monopolem”!

1130 złotych zrabowali bandyci kupcom z Radomia.

Z Puław donoszą:

Onegdaj o godz. 21 na szosie Deblńskiej pomiędzy wsiami Gołębim a Borowa, po wiatu puławskiego, dokonano napadu na przejeżdżających furmanką z Puław do Ryk: Szłomę Grimana i Chaskła Tałmana,

kupców, zam. w Radomiu.

Bandyci byli uzbrojeni w rewolwery i zamaskowani, zrabowali oni jadącym 1130 zł. Po dokonaniu rabunku jeden z nich oddał się w stronę wsi Gołab a drugi w stronę wsi Borowa. Pościg zarządzono.

Kupon Nr. 13.

(5. 7. 1926)

wielkiej premijówki wakacyjnej „Łódzk. Echa Wieczornego”,
której wygrane przedstawiają wartość 1000 dolarów,
a w szczęśliwym wypadku mogą przynieść 40,000 dol.

Imię i nazwisko: _____

Adres: _____

Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 25 kuponów włożyć do koperty i oddać do redakcji „Łódzk. Echa Wieczornego”, ul. Zawadzka 1, w dniach od 20 do 23 lipca włącznie.

ZAMIAST FELJETONU.

Coś nie coś o Ciechocinku.

Ze wszystkich miejscowości kuracyjnych najbardziej przemawia do mnie Ciechocinek.

Wychodząc z dworca kolejowego, wzrok mój pada przedewszystkiem na parę kochanków, znajdującą się w środku fontanny przed teatrem. Parasolka, którą zasłaniają się przed bezustannym spadkiem wody — to najwidoczniej jakiś osobliwy talizman o sile tak wielkiej, że znajdując się pod jej osłoną parze nie pozwala się rozłączyć. Boże — gdyby wszystkie małżeństwa mogły podobnie długo pozostawać i żyć tak zgodnie, cicho i patriarchalnie — nie słyszełbyśmy wówczas ani o separacji, ani rozwodach, zdradach, ani o złej (uchroń nas, Panie) teściu wuj, a co za tem idzie tej wielkiej tradycji społecznej, jaką jest dziś rozterka domowego ogniska.

Siedząc kiedyś na kamiennym brzegu fontanny, słyszałem, jak pewien filozof wygłaszał zdanie, że para tych kochanków dla tego się jeszcze nie rozwiódła, a przynajmniej nie separowała, że zapalyte gaszone są ustawicznie spływającą na nich wodą, zaś w ziemi — przykrywane śniegiem i lodem. Osobiście nie umiałbym się zgodzić z tym poglądem i z całym naciskiem oświadczam, że „pożycie” tych dwojga pod parasolką jest prosto seraficznym związkiem ludzi, zgoda nie myślących ani o polityce, ani o partjach, ani o sejmie, ani o Witosie, ani też o żadnych moralnych i niemoralnych przewrotnościach i wogóle rzeczach złych, mogących się zrodzić poza granicami ich bytowania. Kolega mój uparczywie znów twierdzi, że szczęście ich należy przypisać temu, iż... nie odwiedza ich teściowa.

A oto nowa próbka zazdrości, również przeziemnie słyszana:

— Moryc! — gdybys ty był dla mnie taki wierny, jak ona jemu!

— Co znaczy wierny? Co jest wierny? Ja tobie życie nawzajem takiego precedensu, cobys ty tylko była taka wierna!

— No wiesz — ty potrzebujesz być bardzo kopytalny z twojem zagadnieniu wernoszcz!

— Co znaczy? I t. d.

I jeszcze jedna charakterystyczna rozmówka łódzkich klawiszów na występach w Ciechocinku.

— Patrz — jak ten frajer jom letko trzyma? Co?

— Ale klasa wyglądają pod tym para plument — nie?

— Aha — wiesz, jakby ich tak do Łodzi pszetranzlokować; niechby się nasze łódzkie panie uczyły wierności, zamiast tańcowania szymego!

Ciechocinek — prócz słynnych solanek — obfituje również w wielką ilość masażystek i masażystów.

Piszący niniejsze, acz nie używa tego sportu, miał szczęście (pewnego ranka) być obudzonym przez jednego z tych indywiduów.

— Kto tam? — zawołałem przebudzony pukaniem do drzwi numeru, w którym mieszkałem. — Kto tam? — powtórzyłem, gdy mi nikt z zewnątrz nie odpowiadał, lecz dalej pukał.

— Bastreger — odpowiedział ktoś stojący za drzwiami.

— Co pan sobie życzy? — znów pytam zdumiony ranną wizytą, jakiegoś Bastregera. Była dopiero godzina wpół do siódmej.

— Ja przychodzę zrobić panu masaż.

— Jakie masaż, ja tego wcale teraz nie chce.

— W takim razie ja przyjdę o dziewioniej.

— Ależ pan się pomylił? Więc tu nie mieszka pan Lastman?

— Jak Lastman — idź że pan na zbiły nos. Po kiego djabła pan tu ludzi budzisz?

— Przepraszam...

„Mniejszość narodowa” stanowi w Ciechocinku większość.

Spotyka się także napisy „w żargonu” oraz „w swoistym stylu”: — „Całodzienny utrzymanie — kakalo na ślanek i na wynos, także poleca się świeże czastek i bulki z pekarni”.

Ale jest także sporo inteligencji, dlatego też życie towarzyskie pulsuje niemal wszędzie. W teatrze, parkach, czytelni i wogóle w miejscach publicznych inteligencja wyraźnie się uzewnętrznia, m. dając się zresztą nigdzie pokonać.

SPORT.

Zawody międzymiastowe.

Warszawa — Łódź 3:2 (1:2).

Beznadziejny atak łodzian.

Nie mamy szczęścia do zawodów międzymiastowych czy międzymiastowych i drugi raz z rzędu przegrywa nasza reprezentacja mimo, iż szanse zwycięstwa uśmiechały się więcej do nas i były wprost na naszą korzyść przesądzone.

O ile przegrana z Górnym Śląskiem można było jakoś wytłumaczyć, o tyle wierzyć się nie chce, że Łódź musiała wczoraj skapitulować przez nikłym zespołem Warszawy.

Przyglądając się wczorajszej grze nie trudno było odróżnić przewagę łodzian nad warszawiakami, niestety, przewaga ta nie uwidoczniła się w końcowym wyniku spotkania.

Jeżeli w tym roku nie wiecie się naszymu kapitanowi związkowemu w ustanowieniu reprezentacyjnej jedenastki, to nie można go winić wiele i posądzać o złą wolę, zarzucić mu jednak można słabą orientację co do kwalifikacji niektórych graczy.

Już niejednokrotnie podkreślaliśmy na tem miejscu, że Kubik Al. nie nadaje się absolutnie na kierownika ataku, przekonaliśmy się o tem przez długi czas, czego jednak nie może pojąć tak rutynowany i doświadczony sportowiec, jakim jest p. Stencel.

Wczorajszy występ Kubika Al. na środku ataku zapewne przekała nareszcie kap. związkowego, iż miejsce to zająć powinien bezwzględnie ktoś inny.

Do czego to podobne, aby kierownik napadu wysuwał dla skrzydeł takie piekielne „fory”.

Tak samo nie widzieliśmy należytej kombinacji i współpracy Kubika Al. z łącznikami; każdą jego piłkę łapał przeciwnik.

O nietrafionych piłkach do siatki z kilku metrów aż przykro wspominać. Do tego wszystkiego dochodziły szybkie pchnięcie Kubika Al., co można było zauważyć nietylko wczoraj.

Wstawienie więc Kubika Al. na kierownika ataku było poważniejszym błędem p. Stencela.

Niezbyt trafny był wybór Herbstreicha na prawego łącznika, wszak widzieliśmy gracza tego na zawodach E. T. S. G. — Ł. K. S., gdzie mimo uzyskanych przez niego dwóch punktów, gracz ten wykazał duży spadek formy i brak należytego treningu.

Skąd więc miał Herbstreich do wczorajszego spotkania nabrać dawnej swojej formy i stać się groźnym strzelcem.

Tyle okazji ile zmarnował Herbstreich do uzyskania zwycięskich punktów, powinno upewnić kap. związkowego, iż gracz ten dziś nie przedstawia wielkich walorów, dopóki nie weźmie się nareszcie do treningów.

Durka niewiele mógł zdziałać, był wyodrębniony z gry i nie miał z nikim współpracy, gdyż najbliższy niego uwijający się Herbstreich nie mógł go nigdy zrozumieć.

Kulawiak stanowi specjalną klasę dla siebie. Początkowo uwija się dość sprawnie i szybko, lecz stopniowo opada ze sił i ginie w tłoku.

Jańczyk bez Cicheckiego to jak koń bez jeźdźcy, dużo biega, haruje, ale nie wie, czy ktoś się jego praca interesuje.

Gdyby Kulawiak myślał o Jańczyku przez cały czas zawodów, tak jak to robił na początku gry, bezwzględnie lewa strona ataku mogłaby wchodzić przeważnie w rachubę.

Jańczyk nie mając odpowiedniego partnera do siebie, częściej kombinował z Jasińskim, z którym zresztą jest już zgrany. Tak więc atak nasz szwankował na całej linii i jeżeli wczoraj reprezentacja Łodzi zeszła pokonana z boiska, to wina tu wyłączna ataku.

Przykro wprost było patrzeć jak ten i ów napastnik zaprzepaszczał bezpowrotnie cały szereg okazji podbramkowych.

W pomocy Jasiński i Trzmiel spisywali się dobrze, natomiast Kubik Stef., wyjątkowo jakoś zlekceważył sobie lewe skrzydło warszawiaków, które umiejętnie było wyzyskane przez gości do tego stopnia, iż niekropowano się krzyczyć, że: „lewa strona jest zupełnie wolna”.

Fatalne zadanie miała pomoc nasza, gdyż nikt z ataku (a wina tu łączników) nie cofał się po piłkę, tak, że pomocnicy musieli prawie zawsze kopać piłkę na oślep.

Obrona Cyll i Gafecki zadowolona i miała ciężką przeprawę z bardzo ruchliwym atakiem gości.

Bramkarz Lass, choć wykazał dobre zalety, nie posiada dostatecznej rutyny, aby wywiązać się należycie z poważnej funkcji. Jego wybiegi z bramki nie zawsze mogą być szczęśliwe dla niego, ale częściej wygodniejsze dla przeciwnika.

Warszawiacy przyjechali w słabszym zespole niż się wogóle spodziewano, zresztą to już taki zwyczaj warszawiaków, aby Łódź lekceważyć.

U gości najwięcej wyróżniał się szybki atak i odważna obrona.

Przebieg gry dość interesujący i żywy. Piłka toczy się po całym boisku, ze zmiennem szczęściem, jednak częściej opanowana jest przez miejscowych.

W tej fazie gry dzielnie uwija się Janczyk na lewym skrzydle.

Warszawiakom udaje się śmiały wypad, a piłka niezatrzymana przez obrońców zostaje włożona do siatki tuż obok wybiegającego bramkarza.

Długi czas musi walczyć Łódź, aby wreszcie wyrównać przez Herbstreicha, i to w ten sposób, że bramkarz gości złapaną piłkę przepuścił między nogami do siatki.

Przy stanie 1:1 rozpoczyna się walka zacięta i emocyjna, z czego najwięcej zadowolona jest widownia.

Sędzia p. Zajdner z Krakowa wyłapuje najdrobniejsze przewinienia, nie dopuszczając do zbytniego zagalopowywania się graczy.

Przewaga łodzian uwidoczniła się coraz więcej, aż wreszcie po całym szeregu gwałtownych ataków, Kulawiak pakuje piłkę do siatki gości, ustanawiając wynik 2:1 dla Łodzi.

który utrzymuje się do przerwy. Po zmianie stron zmienia się i szczęście dla walczących zespołów.

Łódź częściej na froncie, przyczem przewaga ta niema należytego wykończenia.

Kubik Al. i Herbstreich spisują się fatalnie nie wykorzystując licznych okazji podbramkowych.

Wykonawca rzutu karnego, za reke warszawiaków, po długich targach, zostaje Kubik Al. no i oczywiście trafił piłka w słupek.

„Hakoah” -- Widzew 4:2 (2:0).

Gracze „Widzewa” rzucili się na sędziego.

Wszystkie dotychczas rozgrywane w wody Hakoahu z Widzewem obfitowały w drobne incydenty, wynikiłe bądź z jednej lub drugiej strony. Lecz takiego skandalu, jaki zaszedł na ostatnich zawodach tych drużyn nie notowały dotąd żadne kroki sportowe. Ambitny zespół R. T. S. Widzew w roku bieżącym ponosił wysokocy frowa kleske do Hakoahu (5:0) i nie mógł jej strawić, wobec czego był pewien, że na rewanżu uda mu się zrehabilitować ostatnią porażkę i zawiódł się oczywiście, zlekceważywszy w pierwszej linii przeciwnika przez wystawienie słabej drużyny. Hakoah natomiast stanął w swym najsilniejszym składzie. I byłoby wszystko w porządku, gdyby nie incydent, wywołany przez nieporozumienie. Sędzia p. Rakowski uznał bramkę strzeloną zupełnie prawidłowo przez Widzew, przyczem wskazał reka że piłka wyszła przez uszkodzoną siatkę.

Gracze Widzewa sądząc, że sędzia nie uznał gola, rzucili się na niego, chcąc na miejscu wymierzyć mu sprawiedliwość i jedynie dzięki energicznej interwencji kaptana drużyny Widzewa p. Ulabińskiego nie doszło do przykrych zaisć. Bohaterem w wywołaniu incydentu był p. Walter, dotychczas zupełnie spokojny gracz. Dziwić się należy drużynie Widzewa, że mając już tyle naucek i wstydu za tego rodzaju postępowanie, pozwala sobie na zbyt energiczne załatwianie sporów na boisku.

Od tego czasu prześladowe łodzian jakichś dziwny pech, a warszawiacy tymczasem nabierają większej odwagi do gry i w kilku wypadach udaje im się nietylko wyrównać wynik, lecz nawet powiększyć o jeden punkt zwycięski.

Kontuzjowany Kulawiak opuszcza boisko, miejsce jego zajmują Jańczyk, a na lewe skrzydło wchodzi rezerwowy gracz, Czernik.

Zespół łódzki niewieleby ucierpiał, gdyby Czernik wogóle nie wchodził na boisko, gdyż praca jego więcej przyniosła korzyści przeciwnikowi, aniżeli swoim.

Nie pomaga jakoś chęć odwetu ze strony łodzian, szyki w ataku się zepsuły i głos zabiera tylko pomoc z obrona.

Ostateczny wynik 3:2 dla Warszawy

Polska --- Estonia 2:0.

Sensacja sportowa Warszawy.

Reprezentacja Polski zjeżdża do Warszawy prawie przez cały dzień sobotni. Internacjonalni łódzkie klubów przybyli do Warszawy o godz. 4 minut 15 po poł.

Wśród dość licznie zgromadzonej publiczności reprezentowany był pan Prezydent Rzeczypospolitej przez p. majora Switalskiego, marszałek Piłsudski przez rotm. Grocholskiego.

Punktualnie o godz. 5 min. 15 wbiega na boisko reprezentacja Estonii, powitana hymnem narodowym estońskim. Mentalnie ucihły rozmowy, a publiczność wstaje. Za chwile ukazuje się na boisku jedenastka polska.

Przed sędzią p. Vertes'em (Budapeszt) drużyny stają w następujących składach: Estonia: Tipner (Sport), Liwar (T. I. K.), Silber (Meteor), Reinfield (Sport), Rein (Sport), Einman (Sport), Paal (Sport), Pihtak (T. I. K.), Elman (T. I. K.), Kihlefeld (Sport), Ueprans (Sport).

Polska: Domański (Warsz.), Karasiak (W. K. S.), Hilde, Wieliszek (Turajski), Loth St. (Pol.), Lubina (Diana), Cichecki (Ł. K. S.), Sobota (Ruch), Baer (Pogoń), Zwierz II (Warsz.), Tupalski (Pol.).

Po rozlosowaniu boiska grę rozpoczynają goście, przenosząc piłkę na pole karne przeciwnika i wytwarzając już w pierwszej minucie niebezpieczną sytuację podbramkową. Jeszcze kilka ładnych pociągnieć i uwydatnia się przewaga Estończyków. Silny strzał napadu gości z trudem paruje Domański na corner.

jest dla Łodzi bezwzględnie krzywdzący, gdyż sądząc z przebiegu gry a więcej jeszcze z okazji podbramkowych zwycięstwo należało się bezwzględnie nam.

Na boisku najlepszym był sędzia p. Zajdner, który pewnością siebie i baczną uwagą na przebieg gry zjednał sobie publiczność, która nie szczędziła mu oklasków za sprawiedliwe rozstrzygnięcia.

U gości wyróżniał się obrońca Bułanow oraz cały atak, u łodzian obrona i pomoc.

Po skończonych zawodach zapytaliśmy p. Zajdnera o opinie grających, na co otrzymaliśmy odpowiedź, że porażka Łodzi jest niezastuzona, a wina cała spada na Kubika Al. i Herbstreicha, którzy okazali się najgorszymi graczami na boisku.

Warszawiacy, powiada p. Z., lepiej wyrobieni w biegach, musieli przy końcu nabrać „szpuntu”, co im zapewniało zwycięstwo nad silniejszym zespołem. P. Zajdnerowi podobali się: Jasiński, Trzmiel, Cyll i Gafecki.

Ciekawe, iż p. Zajdner, wiedząc o „przyjęciu” zgotowanym p. Malowowi nie uprzedził się do publiczności łódzkiej, a przeciwnie bardzo ją chwalił. K.

W minucie 8-mej niebezpieczny wypad śr. napadu likwiduje Karasiak. Chwile potem Tupalski zaprzepaszcza pewną sytuację podbramkową (2 metr. od bramki).

Obustronne planowo przeprowadzane ataki nie dają jednak rezultatu, gdyż w pięknym stylu i z wielkim poświęceniem bronią bramkarze swych pozycji.

Podniecona publiczność zostaje nareszcie uspokojona goalem. W 15 m. centrjuje silnie Tupalski, wytworzone zamieszanie wykorzystuje Sobota, umieszczając piłkę głową w siatce. Polska prowadzi 1:0.

Długo niemiłkające oklaski, oraz okrzyki nagradzają sukces osiągnięty przez naszą drużynę.

Minuta 20-ta przynosi niebezpieczną sytuację pod bramką Estonii, wyjaśniona z niebyszałem poświęceniem przez Tipnera.

Silne natarcie Estończyków rozbija się o dobrze grającą dnia tego obronę względnie Domańskiego.

W 30 m. wygraną z siatki piłkę prawy obrońca gości. Sędzia tego nie zauważył i pomimo zaprzestania na jedna chwile gry przez biało-czerwonych, goala tego nie uznaje.

Estończycy jednak usilnie dają do wyrownania. Nie do obrony strzał ich środkowego napastnika odbija się o poprzeczkę. Pech ich nie kończy się jednak na tem. Bardzo niebezpieczną sytuację pod bramką Polski sędzia przerywa gwizdkiem, oznajmiając koniec pierwszej połowy.

Po przerwie zastępuje Sobota — Ciszewski z Legii. Nae była to zbyt korzystna zmiana.

Mordercze tempo pomimo skwaru nie ustaje. Obustronne akcje kończą się wyjaśnieniem ich przez obronę, względnie bramkarzy.

20 minuta przynosi powiększenie rezultatu.

Z rzutu kornierowego Cichecki w ładnym stylu centrjuje, a Tupalski głową po większa rezultat do 2:0

dla Polski.

Dziesięć minut później przerywa się Bacz i razem z piłką wpada do siatki, sędzia jednak goala tego nie przyznał, tłumacząc problematycznym „spalonym”.

Estończycy jak również i nasza drużyna przeprowadza jeszcze kilka kombinacji i sędzia odgwizduje zawody przy stanie bramek 2:0 i 5:3 cornerów dla Polski.

SENSACYJNE WYNIKI CZERTWERTYŃSKIEGO WE FRANCJI.

Paryz, 5.7. (C-S). Na turnieju tenisowym w Auxerre mistrz Polski Czertwertyński zdobył trzy pierwsze miejsca, a mianowicie w grze pojedynczej, bijąc Soulie'a 6:1, 7:5, a następnie w grze podwójnej wraz z Soulie'm i w grze podwójnej mieszanej z m-lle Danet.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia audycje radjofoniczne



Park im. Sienkiewicza. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kineomatograf Oświatowy — „Bezrobotny król”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apolo” „Pocisk Pancerny”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Z tajemnic duszy kobiecej”. Początek przedstawień o g. 4.30, 6.10 i 10 wiecz.

„Czary” — „Na torze wyścigowym”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy” — „Agonja Orlów”. Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino” — „Czarodziejka”

„Irena” — „Czy Pani mieszka sama”. Początek przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon” — „Dr. Mabuze”. Początek przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta” — „Ostatni Pocisk”. Początek przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa” — „Modelki z dzielnicy Miljardów”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „O honor Matki”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso” — „Pat i Patachon”. Początek przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Papa się żeni”. Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Halo, Łodzianki!” Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny, ulica Ogrodowa Nr. 18. „Małżeństwo na próbę”. Początek o godz. 8.15.

Cyrk Medrano i menażerja. Wielkie Galowe Przedstawienie. Początek przedstawienia o g. 8.30 wiecz.

„SAVOY”. Traugutta Nr. 6. Występy znakomitego humorysty Mirskiego i innych.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, jutro i do czwartku wieczorem włącznie świeżo wystawiona zabawna krotogwila W. Rappackiego (syna) „Papa się żeni” ze świetną artystką Teatru Letniego w Warszawie Mieczysławą Cwiklińską w brawurowej roli divy operetkowej Miry. Na pierwszych dwóch przedstawieniach liczną zebrana publiczność gorąco przyjmowała zarówno znakomitego gościa, jak i wybornie jej sekundujących: K. Tatarkiewicza, Jarkowską, Kormornickiego, Kliszewskiego i Fabisiaka w rolach

ważniejszych. Bilety ulgowe ważne. Początek o godz. 8 m. 45, koniec trzy na jedenasta.

W piątek druga (i ostatnia) premiera z Mieczysławą Cwiklińską — komedia bulwarowa paryska w 3-aktach „Szkoła kokotek”.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

W dalszym ciągu przy wypełnionym do ostatniego miejsca teatrze bawi publiczność wyborna 3-aktowa rewja łódzka Starskiego Bolskiego „Halo łodzianki”.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa Nr. 18.

Przez 25 przedstawień z rzędu grany z olbrzymim powodzeniem w Teatrze Popularnym dramat Gondawy Wiecheckiego „Śmierć Cara Mikolaja II” dany będzie jeszcze parę razy w ciągu bieżącego tygodnia, poczem ustąpi miejsca wesołej krotogwili ze śpiewami p. t. „Małżeństwo na próbę”. Ceny miejsca najniższe. Kasa codziennie otwarta od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

Nożem kuchennym zamordowała dwoje dzieci.

Straszna zbrodnia zwyrodniałej dziewczyny.

W Duisburgu dopuściła się 20-letnia dziewczyna, córka zamożnego kupca, Katarzyna Hagedorn z niewiadomych pobudek straszliwego czynu. Zwabiała mianowicie do lasu dwoje dzieci sąsiadów, pięcioletnią Grete Gelsleicher i siedmioletniego Fryderyka Schesser i

zamordowała oboje w bestialski sposób nożem kuchennym.

Po tym strasznym czynie morderczyni zbiegła i nie można było natrafić na jej ślad.

Obecnie została ujęta w Gerdern, w chwili, gdy miała przekroczyć granice holenderską.

Morderczyni zeznała, że zbrodni dopuściła się pod wpływem romansów kryminalnych, w których się z szczególną pasją zaczytywała. Z czasem uległa nieprzepracowanemu naciskowi psychicznemu, aby doświadczyć w rzeczywistości tych wzruszeń, jakie jej dawała lektura o morderczych czynach.

Pod tym przymusem moralnym zwabiła oboje dzieci, nie zdając sobie sprawy i śno z tego, co robi i

bez zgóry uplanowanego zamiaru zamordowania ich.

Chciała tylko doznać dreszczów zbrodniarza przed strasznym czynem, dlatego, idąc do lasu ukryła w sukniach noż kuchenny, zabrany z domu.

W ciągu trzygodzinnego przesłuchiwania zbrodniarka obstawała przy twierdzeniu, że

działała, jakby w hipnozie

i że zupełnie nie przypomina sobie ani momentu mordu, ani okoliczności, w jakich go dokonała.

Oprzytomniała dopiero, gdy zobaczyła martwe ciała swych ofiar i wtedy zdjęta szalona trwożą i rozpaczą zbiegła i usiłowała zatrzeć za sobą ślad.

Zbrodniarka została oddana pod obserwację lekarską.

Dr. Sołowiejczyk

(Arkadiusz) chor. dzieci
Andrzeja № 4, telefon 29-85
godz. przyjęć, w mieszkaniu: 8-10 rano i 5-6 wiecz., w lecznicy „Zdrowie” Nowomiejska 3 od 10-11^{1/2} r. i 3-5 pp.

Bogaci, lecz oszczędni.

Jak rząd Stanów Zjednoczonych robi swoje zakupy?

W Europie naogół mało komu wiadomo w jaki praktyczny i oszczędny sposób rząd Stanów Zjednoczonych robi swoje zakupy. Wszystkie departamenty rządowe kupują rocznie towarów za sumę 300 milionów dolarów.

Zanim dokona się jakichkolwiek zakupów, poddaje się dokładnym badaniom próbki towarów, porównywa się w specjalnym biurze specyfikacyjnym gatunek i ceny.

Biuro to kosztuje rząd rocznie 2 miliony dolarów; wzamian jednak zaoszczędza rządowi na zakupach około 100 milionów dolarów rocznie, ponieważ wybiera z dostarczonych próbek towar nabońdopodobniejszy, naitańszy i naj

lepszy. Rząd jest jednocześnie kupcem i konsumentem, ponieważ nabywa towary dla własnego użytku, nie zaś na odsprzedaż.

OD WYDAWNICTWA.

Cena pojedynczego egzemplarza naszego pisma wynosi w sprzedaży ulicznej 15 groszy.

Pragniemy jednak dać stałemu Czytelnikowi możliwość otrzymywania naszego pisma po dawnej niezminionej cenie i w tym celu pozostawiamy cenę prenumeraty na dotychczasowej wysokości, t. j. miesięcznie

po 2 z. 60 gr.

a dla robotników

po 2 zł. 20 gr.

(bez odnoszenia, które wynosi 30 gr.).

Jednocześnie nadmieniamy, że każdy z pp. Prenumeratorów (który opłaci prenumeratę pisma z góry w Administracji (Piotrkowska 11), otrzyma od ceny tejże prenumeraty

zniżkę 20 groszy. (koszta inkasa), czyli, że cena prenumeraty miesięcznej wyniesie wtedy zł. 2 40 gr. względnie 2 zł. (bez odnoszenia).

Zaprenumerowanie pisma wymaga tylko wypełnienia i przesłania do Administracji „Łódzkie Echo Wiecz.” Piotrkowska 11 zamieszczonego w numerze dzisiejszym formularza.

Data stempla pocztowego

DO
Administracji „Łódzkiego Echa Wieczornego”
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 11.

Miejsce na znaczek pocztowy

Niżej podpisany proszę o przysyłanie „Łódzkiego Echa Wieczornego” w ilości _____ egz. pod wskazanym adresem jako stałemu prenumeratorem.

(podpis) _____

Imię i nazwisko _____

Adres _____
(Wymienić miasto ulicę Nr. domu i piętro).

Uwagi szczególne: _____

Reklama --- to potęga!

<p>Dr. med. Niewiański Choroby skórne i weneryczne. Naświetlanie lampą kwarcową. Przyjmuje od 5 do 8 po południu. Sienkiewicza 34.</p>	<p>Dr. med. P. BRAUN Południowa 23 Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 8 do 1 od 5-8 wiecz. Tel. 40-26.</p>	<p>DR. MED. H. LUBICZ Cegielniana 43, — tel. 41-32. — Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżywowem. Przyjmuje od 9-11 i od 5-8.</p>	<p>DR. MED. ZYGMUNT DATYNER choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych. Przyjmuje od 1-2 i od 4-7. Piramowicza 11 dawniej Olgińska tel. 48-95.</p>
<p>DR. MED. PRYBULSKI choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9-2 i od 4-8, 4-5 dla pań oddz. poczekalnia. Zawadzka nr. 1. Telefon 25-38.</p>	<p>Dr. G. Rydzewski b. lekarz Szp. św. Łazarza. Specjalnie choroby skórne weneryczne i moczopłciowe. Ulica Zamenhofska (Rozwadowska) nr. 6 od 5-7 godz. w W niedzielę od 10. do 12 rana.</p>	<p>Dr. med. Stupel Szkołna 12. Choroby, skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Rentgen. Lampa kwarcowa) Elektroterapia. Przyjmuje tylko od godz. 6-9 w.</p>	<p>DR. MED. M. Glazer Zielona 6. Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 8 do 10, 12-2 i od 7-8 wiecz.</p>

<p>Cena prenumeraty:</p> <table border="0"> <tr><td>W Łodzi miesięcznie</td><td>zł. 2.60</td></tr> <tr><td>Dla robotników</td><td>2.20</td></tr> <tr><td>Na prowincji</td><td>3.30</td></tr> <tr><td>Zagranica</td><td>6.00</td></tr> </table> <p>„Łódzkie Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie zł. 6.90 Odnoszenie do domu 30 gr.</p>	W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60	Dla robotników	2.20	Na prowincji	3.30	Zagranica	6.00	<p>Ceny ogłoszeń:</p> <table border="0"> <tr><td>Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-linowy (strona 4 linowy)</td><td></td></tr> <tr><td>Za tekstem</td><td>25</td></tr> <tr><td>Nekrologi</td><td>25</td></tr> <tr><td>Komunikaty</td><td>25</td></tr> <tr><td>Zwyczaizne</td><td>6</td></tr> </table> <p>Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.</p>	Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-linowy (strona 4 linowy)		Za tekstem	25	Nekrologi	25	Komunikaty	25	Zwyczaizne	6	<p>Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.</p>
W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60																			
Dla robotników	2.20																			
Na prowincji	3.30																			
Zagranica	6.00																			
Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-linowy (strona 4 linowy)																				
Za tekstem	25																			
Nekrologi	25																			
Komunikaty	25																			
Zwyczaizne	6																			

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Ulatowski**.